



Wspomnienia ze szkolnych lat pań seniorek DPS KALINA

Święto Szkoły, oprócz radości, jaką niesie całej społeczności Dziesiątki, skłania też do refleksji nad tym, jak zmieniał się system edukacji i warunki nauki na przestrzeni lat. O początkach szkolnictwa dowiedzieliście się z akademii przygotowanej przez pana Szajewskiego, uświetniającej Dzień Edukacji Narodowej. Natomiast Karolina Stelmaszczyk z kl. VIa, dziennikarka „Strzału w Dziesiątkę”, postanowiła sięgnąć do mniej odległej przeszłości, która jednak dla obecnych uczniów Dziesiątki jest już zapewne bardzo archaicznym okresem. Ponieważ nasza Szkoła zaprzyjaźniona jest z Domem Pomocy Społecznej KALINA, Karolina poprosiła dwie panie seniorki: panią Danutę Cybulę i panią Danutę Marcinek o udzielenie wywiadu na temat szkoły lat czterdziestych i pięćdziesiątych.

Szkoła okresu II wojny światowej

Karolina Stelmaszczyk: Jak wyglądała szkoła, gdy pani była uczennicą?

Pani Danuta Cybula: Moja podstawowa szkoła nie była ciekawa, bo to były lata wojenne, lata czterdzieste. Szkoła mieściła się w domu prywatnym na Majdanku. Wcześniejszy budynek szkoły został spalony przez Niemców, dlatego szkołę przeniesiono do tego prywatnego domu. To, co nauczycielka mogła nam powiedzieć, to powiedziała, ale wielu rzeczy nie wolno było mówić i nie wolno było prowadzić lekcji tak, jak one powinny wyglądać. Mieliśmy tańce, gimnastykę, matematykę, języka polskiego nie można było prowadzić. Religii również nie było. Nieraz ksiądz nas odwiedzał, ale po cichutku, w tajemnicy.

KS: Jak wyglądała sala lekcyjna w Pani szkole?

PDC: To była taka sala lekcyjna jak pokój w domu prywatnym. Dzieci było mało, więc sale i klasy były małe. Nie miałam daleko do szkoły, ale było ciężko, bo szkoła znajdowała się przy Majdanku, to zgroza była po prostu. Nie chcę o tym mówić. I tej szkoły było siedem klas, a później gimnazjum, ale to już lata powojenne.

KS: Jaki był stosunek uczniów do nauki i nauczycieli?

PDC: Dobry, bardzo dobry. Mieliśmy taką panią, która wymagała od nas, dużo wymagała. Po lekcjach zostawała z uczniami, z którymi mogła zostać, którym ufała. Wspominam ją bardzo miło, bardzo ciepło. Uczyła nas tego, co mogła, nieraz troszkę więcej, ale kiedy były małe grupy. Jeśli była większa grupa, bała się, ponieważ były silne represje. W każdej chwili nauczycielka mogła stracić pracę.





KS: Jaki przedmiot najbardziej ciekawił Panią w szkole?

PDC: Polski i matematyka. Takiego polskiego nie było, jak teraz jest, ale jednak był.

KS: Jakie zainteresowania i pasje mieli uczniowie?

PDC: Niewielkie ze względu na ograniczenia, jakie były. Tym bardziej, że całymi dniami i nocami chodziły niemieckie patrole.

KS: Czy w jednej klasie uczyły się dzieci, które były w tym samym wieku?

PDC: Raczej tak. Dzieci były podzielone, było kilkoro nauczycieli. Szkołą był duży dom, w którym było dużo pokoi. Młodsze klasy miały lekcje od 10:00, 11:00, starsze od rana, a najstarsze – najpóźniej

KS: Czy były dzwonki? Ile trwały przerwy?

PDC: Były dzwonki, takie zwykłe, a przerwy trwały 10 minut, a długa przerwa – 15 minut.

KS: Czym Pani pisała w zeszytach?

PDC: Stalówką z rączką zrobioną przez tatę, żeby można było pisać, ewentualnie ołówkiem, ale je było bardzo trudno zdobyć. Atrament był w kałamarzach, w zagłębieniach ławek, w którym się maczało stalówki. Nieraz atrament był tak rozwodniony, że nie dało się pisać – takie psi-kusy robili chłopcy. Dziewczynki sadzane były w tyle klasy, ponieważ nie rozrabiały jak chłopcy, których pani sadzała z przodu. Nieraz chłopcy dostawali po łapach za gadanie.

KS: Czy chodziła Pani w mundurku?

PDC: Nie. Każdy chodził w tym, co miał. To były takie czasy, że nie można było sobie pozwolić na mundurki. To były trudne czasy. Nie było takiej nauki, jak teraz, bo władze nie pozwalały, ale szkoła była. Wychowawczynie starały się bardzo, nieraz zostawała po lekcjach, żeby coś wytłumaczyć tym dzieciom, które nie rozumiały

KS: Bardzo dziękuję Pani za poświęcony czas.

Powojenna szkoła lat pięćdziesiątych

KS: Jak wspomina Pani szkołę podstawową?

Pani Danuta Marcinek: Chodziłam do szkoły sióstr Karmelitek, która mieściła się na Podwalu. Mam z niej bardzo dobre wspomnienia, ponieważ do dnia dzisiejszego wspominam zasady wpajane przez zakonnice. Do 3. klasy chodziłam do sióstr Karmelitek, później szkoła została zlikwidowana, a ja zaczęłam uczęszczać do Szkoły Podstawowej nr 4 przy roгатce Lubartowskiej. Tam panowała już inna atmosfera, ponieważ były tam klasy mieszane – chłopcy i dziewczynki.



KS: Jakich przedmiotów uczyła się Pani w szkole podstawowej?

PDM: Matematyki, polskiego, historii, śpiewu, prac ręcznych. Lekcje religii odbywały się w szkole. Miło wspominam okres I Komunii Świętej. Było bardzo nabożnie. Teraz jestem zdziwiona gali, uroczystościami. Po Komunii Św. siostra przełożona zaprosiła nas do sali, gdzie była bułka drożdżowa.

KS: Co wykonywała Pani na zajęciach praktycznych?

PDM: O, różne rzeczy. I na szydełku, i na drutach, i różne prace manualne, rysunki. Do dziś robię karty świąteczne, maskotki, serduszka. Ta pasja zaczęła się w szkole podstawowej. Miłość do śpiewu również, do dzisiaj śpiewam w chórze, to już 27 lat. Szkoła podstawowa ma ogromne znaczenie w dalszym życiu

KS: Jaki był stosunek uczniów do nauki i nauczycieli?

PDM: Wobec nauczycieli czuło się respekt. Ksiądz i nauczycielka to były autorytety. Pochodzę z rodziny z tradycjami nauczycielskimi, więc pewne zasady nabywałam w rodzinie, przyświecają mi do dnia dzisiejszego. Dla mnie zaszczytem było chodzić w fartuszkach. Fartuszek się nosiło do momentu, aż się zupełnie z niego wyrosło. Jak się troszkę przetańczył na łokciach, to naszywało się laty. To był ciężki okres powojenny, ale panowała ogromna radość z tego, że odbudowujemy Polskę. Braliśmy udział w czynach społecznych, ale to w starszych szkołach.

KS: Jakie zainteresowania i pasje mieli uczniowie?

PDM: Poza piłką nożną niewiele było pasji. Młodzież musiała sama organizować różne formy zabawy. Nie było szkolnej piłki. Zajęcia z piłki były tylko na lekcjach wf. Chłopcy grali w palanta. Ponadto dziewczęta grały w pchełki i zbierały wszystkie papierki po cukierkach, które układały i to się podrzucało dłonią.

KS: Jak wspomina Pani swoich nauczycieli?

PDM: Bardzo miło. Nauczyciel był wzorcem. Jak ktoś był nieznośny, to nauczyciel stosował kary. Jak się w czasie lekcji rozmawiało, to trzeba było w domu 100 razy napisać *Nie będę rozmawiać w czasie lekcji*, albo się stawało w kącie, albo się dostawało w łapę linijką lub drewnianym piórnikiem. Czasami się tak dostało, że dłoń była spuchnięta.

KS: Jaki przedmiot interesował Panią najbardziej?

PDM: Biologia, to znaczy przyroda, polski też. Z matematyką było troszkę gorzej. W szkole średniej dużo zależało już od wykładowcy – jak potrafił zmobilizować do nauki, to było dobrze.

KS: Bardzo Pani dziękuję za tę rozmowę.



Od Fornalskiej do Sienkiewicza

Str.4

Naukę w Szkole Podstawowej nr 10 im. Małgorzaty Fornalskiej w Lublinie rozpoczęłam daaaawno, daaaawno temu, w zamierzchłych dla Was czasach, bo aż w 1984 roku, czyli wiele lat przed Waszymi narodzinami.

To był pogodny dzień, rozpoczęcie roku miało miejsce na boisku. Zostałam zapisana do klasy Ia. Czy wiecie, w ilu wtedy klasach pierwszaki rozpoczynały naukę? W pięciu, a więc od „a” do „e”. W każdej klasie było po 37 – 40 osób. Ojej, jak to sobie przypominę, to ciarki mnie przechodzą i cieszę się, że dziś klasy są mniej liczne. No, ale wróćmy do szkoły.

Moją pierwszą panią była pani Jolanta Borek, która natychmiast zdobyła nasze małe i troszkę wylęknione serduszka, żartem, że jej nazwisko to nie bór, ale taki mały borek J - faktycznie, od razu zapamiętaliśmy – pani Borek.

Pierwszych kilka dni wychodziliśmy na trawiaste boisko (dziś jest w tym miejscu droga dojazdowa do szkoły), tam rysowaliśmy, rozmawialiśmy, jednym słowem poznawaliśmy siebie nawzajem, a pani mogła obserwować wszystkie ananaski, które otrzymała.

Lata leciały... Uczyłam się w szkole imienia niejakiej Fornalskiej, ale nie miałam pojęcia, kim ona była (hasło – działaczka komunistyczna nic tak naprawdę nie mówiło), co więcej – wcale mnie to nie obchodziło. Nauczyciele też chyba podchodzili do tej patronki z mieszanymi uczuciami. Nie było konkursów wiedzy o patronce, nie było rysowania jej podobizn, studiowania biografii ani wykonywania ilustracji do jej dzieł.

Pewnego dnia ktoś wpadł na pomysł ufundowania popiersia Małgorzaty Fornalskiej. I cóż, zaczęła się akcja. Każdy rodzic obowiązkowo przekazywał 50 lub 100zł (już nie pamiętam) z dołączoną karteczką, że dobrowolnie składa datek na popiersie patronki szkoły. „Dar rodziców” został odlany, postawiony naprzeciwko wejścia na parterze. Stał tam sobie spokojnie, nikomu nie przeszkadzał, ale nie wzbudzał też szczególnego zainteresowania ani mojego, ani innych uczniów.

Nie powstał jednak długo, bo... nadszedł rok **1990** i zmiana patrona. Nawet do końca wtedy nie rozumiałam, że to nie zmiana, ale powrót do korzeni. W każdym razie „nowy – stary” patron bardzo przypadł mi do gustu. Pani Staś i pani Królikowska (emerytowane już polonistki naszej szkoły) zorganizowały konkurs wiedzy o patronie, w którym moja klasa zajęła I miejsce! Oczywiście byłam w drużynie reprezentującej klasę VIa. Henryk Sienkiewicz był dla uczniów kimś konkretnym – polskim pisarzem, laureatem Literackiej Nagrody Nobla. Pani Staś zorganizowała wycieczki do dwóch muzeów literackich związanych z Sienkiewiczem: do Woli Okrzejskiej (miejsca narodzin) i Oblęgorka (daru narodu polskiego dla pisarza), ogłosiła konkurs na album o patronie, zachęcała uczestników koła polonistycznego do zapoznawania się z życiem i twórczością autora „W pustyni i w puszczy”. Zaczęłam się identyfikować ze szkołą imienia Henryka Sienkiewicza i tak jest do dziś.

Teraz to ja muszę zrobić wszystko, byście z dumą mówili, że patronem naszej szkoły jest wielki Polak – HENRYK SIENKIEWICZ, byście znali biografię noblisty, najważniejsze utwory (tym bardziej, że zetkniecie się z nimi w gimnazjum i liceum) i miejsca z nim związane. I wiecie co, ja nie muszę, ale chcę to robić, bo nasz patron to najfajniejszy patron na świecie.

Elwira Kasperek